

Ten teatr żywi się światłem

Rozmowa z dyrektorem i kierownikiem artystycznym Sceny Plastycznej KUL dr. Leszkiem Mądziakiem



foto M. Bondarczuk

Pana twórczość znana jest z silnego akcentowania tematyki egzystencjalnej, zwłaszcza motywu narodzin i śmierci. Dlaczego porusza Pan właśnie te zagadnienia?

To dziwne przeczucie zaczęło towarzyszyć mi 40 lat temu, kiedy rozpoczynałem pracę w teatrze. Zawsze interesowała mnie misja, jaką ma czas. On nas rodzi, dzięki niemu istniejemy, a później nas zabiera. Wcześniej nie miałem przeczucia, czym jest i jakie żniwo zbiera, ale chciałem zanurzyć się w takiej sytuacji, która dotyka człowieka, właśnie w tym, egzystencjalnym wymiarze. Jednocześnie fakt mojego istnienia sprawiał, iż co raz głębiej chciałem poznawać ten temat. Miałem świadomość, że ja również przemijam. Dzięki temu, że czas zabiera powoli, niezauważalnie a nawet gwałtownie, nasuwa się pytanie o sens życia na ziemskim padole. Dlatego też spektakl i teatr zawsze poruszają takie zagadnienia.

Czy istnieją autorytety, do których odwołuje się Pan w swojej pracy?

Jest szereg takich osób. Przez lata pracy inspirowałem się artystami i ludźmi, których w tym czasie poznawałem. Bardzo ważna była dla mnie postać Tadeusza Kantora. Później śledziłem to, co dzieje się w malarstwie Jerzego Nowosielskiego. W pewnym momencie zainteresowałem się twórczością kompozytora Mikołaja Góreckiego. Ważną dla mnie osobą był też prorektor KUL prof. Stefan Sawicki. To on stanowił duszę całego mojego przedsięwzięcia i dawał wsparcie przy każdej premierze.

Jaki wpływ na Pana (jako artystę) miała postać Jana Pawła II?

Tutaj sięgnęliśmy kogoś, kto jest ponad wszystkie moje wcześniejsze wypowiedzi. Pamiętam Jana Pawła II jeszcze jako wykładowcę. Wspominam też spektakl w Krakowie, gdzie kardynał Wojtyła był naszym widzom. Jan Paweł II jest przykładem pewnej postawy sakralnej i człowieka, który pomaga

tworzyć. Daje optymizm i pokazuje, jak żyć. Myślę, że będzie do końca w nas, tak jak i jest we mnie. Wydaje mi się, że mówię coś, co powie większość ludzi, że była to ważna osoba. Ja miałem to szczęście, że spotykałem się z nim prywatnie w gronie rodziny i w teatrze. Miałem przeczucie, że Jan Paweł II jest odpowiedzią na wiele pytań, które nosimy gdzieś głęboko w sobie.

Skąd pomysł, by za główny środek ekspresji uznać grę światłocieni?

Pomysł rodził się etapami. Kiedyś pragnąłem być malarzem. Czyniłem starania, by zostać studentem Akademii Sztuk Pięknych. Szczęśliwie jednak ukończyłem historię sztuki na KUL. To właśnie tu cały czas byłem w obrębie tego, co niesie sztuka. Tutaj też odkryłem twórców takich, jak Caravaggio i Rembrandt. Mam wrażenie, że stworzyłem teatr, który światłem buduje dramaturgię. Może stać się ono wartością mówiącą o człowieku. Ważne jest, na jaki fragment ciała, faktury, czy

obiekty pada. Jeżeli wszystko jest właściwie udratyzowane, to dzięki sztuce możemy zbliżyć się do tajemnicy człowieka. Dlatego ten teatr wyszedł z mroku i żywi się światłem.

W maju obchodził Pan 40 rocznicę pracy artystycznej. Co odczuwa człowiek, który osiągnął taki dorobek artystyczny?

Odczuwam chociażby przyjemność z naszego spotkania. Gdybym nie zajmował się sztuką, nie spotkalibyśmy się tutaj. Myślę, że znalazłem język, za pomocą którego porozumiewam się z innymi. To sprawia mi radość i daje komfort twórczości. Nie błądzą i nie szukam. Fakt znalezienia wspólnego kodu i płaszczyzny kontaktu z widzami zobowiązuje. To mobilizuje mnie do dalszej pracy. Nie oszczędzam się.

Czy odczuwa Pan satysfakcję ze swoich osiągnięć? Czy mając taką możliwość podałby Pan tą samą ścieżką?

Droga, która podążałem przez 40 lat była dla mnie szczęśliwa. Wchodząc w przestrzeń KUL spotkałem się z inną niż dzisiaj architekturą. Pamiętam „kocie łby” przed wejściem. Gdyby mnie ktoś wtedy zapytał, jak to wszystko się potoczy, odpowiedziałbym, że nie wiem. Była to wielka niewiadoma. W pewnym sensie los był dla mnie łaskawy. Spotkałem tu ludzi, którzy mi pomogli, poczułem uniwersytecką atmosferę. Chęć zaznaczyć, że nigdzie poza KUL nie urodziłbym takiego teatru. Trzeba wziąć poprawkę na czasy, w jakich wtedy żyliśmy. Lata 60, 80 i 90 były bardzo trudne zarówno dla KUL, Polski, jak i dla wolności. Tutaj była enklawa, gdzie mogłem mieć parasol ochronny. Tworzyłem, to, co uprawiam do dzisiaj.

Co było głównym bodźcem, który sprawił, że zainteresował się Pan sztuką?

Myślę, że jest to podświadoma rzecz, której nie można nazwać. To rodzaj intuicji. Każdy z nas uprawia jakąś twórczość: gdzieś istnieje, ma jakiś zawód. To się rodzi z potrzeby, przecucia, odpowiedzialności i zawierzenia. Sądzę, że te elementy spowodowały, że tak się stało. Nie potrafię znaleźć racjonalnego wytłumaczenia.

Czy droga artystyczna to według Pana powołanie? Jest ona uniwersalna i dostępna dla każdego, a może stanowi formę daru?

Powiem ryzykownie: to forma daru, opatrnościowy znak. Jego świadomość, jest ważną rzeczą, którą nosi się w sobie.

Jest Pan uznawany za „Profesora sztuki”. Jak ustosunkuje się Pan do tej opinii?

Zawsze miałem do tego dystans. Nigdy nazwy związane z profesją nie były dla mnie najważniejsze. Oczywiście one istnieją. Zjemy w świecie, w którym porozumiewamy się kodem tytułów. Są one wartościowe, ale nie mają większego wpływu na to, co uprawiam w sztuce.

Jakie znaczenie ma dla Pana fotografia jako sztuka?

Odkryłem ją bardzo późno i sam jestem zaskoczony, że ten rozdział mojej działalności ujawnił się. Było to 10 lat temu. Myślę jednak, że ma swój sens i logikę. To, co robię w teatrze, żywi się tym, co widzę. Może mniej literaturą, ale bardziej zobaczeniem drugiej osoby, sytuacji, natury. I pewnie zawsze widziałem, ale chciałem to utrwalić w obiektywie. Zapisać, by mieć na dłużej dla siebie. Chciałem się też do tego odwoływać w pracy przy kolej-

nych spektaklach. Móc mieć przed sobą te zdjęcia. Stąd zaczęła się przygoda z fotografią, która mnie mocno pochłonęła. Szczerze powiem, że jestem obecny ze zdjęciami w różnych częściach świata.

Mógłby Pan udzielić wskazówek dla młodych adeptów fotografii?

Z pewnością, jeżeli te wskazówki przefiltrują przez siebie. Czasami jest tak, że jeżeli ktoś nie poczuje wewnętrznie, że jest to jego misja, to na siłę nic nie osiągnie. Należy zauważać detal, szczegół. Obok tego, co widzimy wszyscy, są rzeczy, nad którymi warto się dłużej zatrzymać. Spójrzeć na nie i utrwalić ten kadr. Światło w tym pomaga.

Jakie ma Pan bliżej skonkretyzowane plany artystyczne?

Jest ich szereg. Przede mną kilka wyzwań. Przygotowuję się do kolejnej premiery w Lublinie. Również we Wrocławiu realizuję spektakl w formule teatru bezsłownego dla dzieci. Zawsze interesowali mnie najmłodsi widzowie. Pragnę się na nich otworzyć. Przygotowuję też duży projekt, który będzie w tzw. pojęciu „Centrum Kopernik”. W Warszawie powstaje cały ośrodek, który dotknie naukowości i refleksji, wiążącej się z tym polskim astronomem. Przedsięwzięcie polegać będzie na czytaniu kosmosu i ziemi. Czeka mnie parę podróży po Polsce m. in. do Łodzi. Weźmiemy także udział w przeglądzie retrospektywnym w stolicy. Natomiast w grudniu wybieramy się do Moskwy, by tam pokazać jeden z naszych ostatnich spektakli.

ROZMAWIAŁY:
MILENA BONDARCZUK
I KATARZYNA KULETA

Leszek Mądzik - ur. 1945 r. scenograf, reżyser, założyciel i wieloletni dyrektor Sceny Plastycznej KUL. Laureat wielu nagród na międzynarodowych festiwalach teatralnych. Jego teatr wyróżnia się oryginalną formą plastyczną i stawiany jest przez krytyków obok Kantora czy Grotowskiego. 19 października 2008 został odznaczony przez Prezydenta RP Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

P. ZAWISZA